

MŁODZIEŻ Z PODLASIA

Pismo młodzieży szkolnej gimnazjów państwowych: żeńskiego im. Em. Plater i męskiego im. J. I. Kraszewskiego w Białej-Podl.

POWSTANIE STYCZNIOWE.

Rozbiory zadokumentowały upadek sił twórczych narodu polskiego, stwierdziły zanik zmysłu obywatelskiego i patriotycznego szlachty — szlachty, która wywalczywszy sobie przywileje i dominujące stanowisko w państwie, straciła dawne cnoty rycerskie, a dbała tylko o nienaruszalność swych praw. Polska, rozszarpana przez trzech zaborców, rozerwana przez trzy czarne orły, musiała dźwigać pęta niewoli. Pęta te były ciężkie i mocno krępujące Polaków. Potrzeba więc wyzwolenia się z nich stawała się poprostu koniecznością. Myśl zrządzenia kajdan, myśl zrealizowania swych snów i marzeń podejmowała młodzież. Ta chciała wyładować swe siły i moc uczucia na Moskalach, pragnęła upomnieć się o swe prawa. Ona to zdolna do poświęceń, porywcza do czynu była sprężyną całego ruchu. Pokolenie, karmione „Wallenrodem“ porwało w 1831 r. za broń — stanęło do walki z wrogiem, ciemięszą.

Powstanie listopadowe nie zrealizowało marzeń Polaków — młodzież uległa przeważającemu liczebnie wrogowi. Chęć jednak wyzwolenia się z pod jarzma moskiewskiego tkwiła nadal w duszy Polaka — stała się programem młodzieży. W młodych to bowiem sercach potęgowała się moc uczucia, one były przejęte głęboką wiarą w pomyślność sprawy.

Znał duszę młodzieży polskiej butny margrabia Wielopolski. Przeczuł dążenia Polaków, znał, przygnębiony i miotający się między nadzieją, a rozpaczą nastroj, który owładnął społeczeństwem. Chcąc więc unicestwić zamiary młodzieży zarządził „Branke“. Fakt ten był iskrą na dawno nagromadzone prochy zapalne, był kroplą, przepelniającą czarę — fakt ten tak nieoczekiwany przyspieszył powstanie i pchnął młodzież polską na szereg niewygód i cierpień. Powstanie styczniowe, ten ponowny chrzest narodu,

to ponowne przypomnienie Europie o Polsce wybuchło z największą siłą. Nieprzygotowani materialnie, dzielni jednak i wzmocnieni duchowo stanęli Polacy wobec dobrze uzbrojonego i przeważającego liczebnie wroga. Dzielni byli jednak duchem, przyświecała im myśl o wolnej Polsce i z tą szli pod siejące śmierć pociski moskiewskie. Minęła dyktatura Langiewicza, przewinęło się szereg walk i potyczek. Ziemia polska spłynęła krwią powstańców, krwią wiernych obrońców ojczyzny. Rząd rosyjski, wiedząc, że państwa Europy nie zdobędą się na czyn, nie poprą orężem swych postulatów, wyteżał swe siły, aby stłumić tę rozpacziwą walkę o wolność, aby zadać cios powstaniu. Wojska nieprzyjacielskie wycinały dzielnie walczące drobne oddziały powstańcze — dowódców zaś chwytało i aresztowano. Tak w dniu 5 sierpnia 1864 r. zginął ostatni mąż stanu, ostatni genialny dyktator powstania: Romuald Traugutt.

Walka Polaków o wolność, o to niezbędne prawo do życia i rozwoju narodu, została stłumiona. Zwycięski wódz triumfował, a mszcząc się na pokonanym narodzie setkami wykonywał wyroki śmierci, a tysiące skazańców słał na Sybir. Prawo rosyjskie przybrało względem Polaków charakter gwałtu i przemocy.

Jednak nie tylko bóle należy pamiętać.

Rok 1863 był wybuchem rozpacz, ale był zarazem następstwem niesłychanego napięcia patriotycznego, był czynem tak wielkim, że zyskał nam szacunek całego świata, wykazał naszą siłę, naszą tężyznę duchową, bo był niczem innym, jak tylko próbą wywalczenia niepodległości — prawa do życia samoistnego.

Rok 1863 był rozpacziwym krzykiem duszy narodu polskiego, narodu, który tym czynem zadokumentował, że ideały jego są deptane, że on czuje

w sobie „dawne serca bicie“, że on czuje w sobie „dawną wielkość duszy“.

Powstania, te rozpacziwe walki o wolność upadły. Wyrły jednak niezatarte znamię, wycisnęły piętno na duszach obywateli. Te krwawe manifestacje zadokumentowały, że naród polski żyje, że będzie walczył o swe prawa. Próby wywalczenia niepodległości wyrzucały niesprawiedliwość i tyraństwo zaborcom, podnosiły zaś ducha narodowego, w którym nurtowała myśl nowych dążeń, nowych usilnych starań do odzyskania niepodległej ojczyzny — powstania były chrztem narodu, pobudką i bodźcem do dalszych walk.

Wybuch wojny światowej zastał Polaków przygotowanych i umocnionych duchowo, zrozumieli, że nadszedł znowu czas walk, czas zrealizowania marzeń. Chwycili więc za broń i pod dowództwem genialnego wodza dążyli do dawno wytkniętego celu. Sny i marzenia Polaków ziściły się, zrzucili pęta niewoli, wywalczyli, wskrzesili wolną i niepodległą Polskę.



Ks. Stanisław Brzóska.

(Z cyklu: „Wybitni wychowankowie naszego Gimnazjum“).

Ks. Stanisław Brzóska urodził się we wsi Dokudowie na Podlasiu, w roku 1834. Średnie wykształcenie pobiera w białskim gimnazjum, poczem udaje się na studia medycyny do Kijowa. Porzuca jednak wkrótce uniwersytet i wstępuje do seminarjum duchownego w Janowie-Podl. W 24 roku życia zostaje wyświęcony na kapłana, a mianowany wikariuszem sprawuje swój urząd w Łukowie i Sokolowie. Równocześnie pracuje z niezwykłą energią wśród ludu, budząc go swymi porywającymi kazaniami z uspienia niewoli. W r. 1861 za swoje patriotyczne kazania, wygłoszone w Białej-Podl. zostaje aresztowany i osadzony w więzieniu.

Zwolniony po kilku miesiącach wraca

i znów oddaje się swojej dotychczasowej pracy, przygotowując Podlasie do Powstania.

Nadszedł pamiętny rok...63. Polska powołuje swych synów pod broń. Ks. Brzóska, w jednej osobie kapłana, sanitariusz, i prosty szeregowiec zagrzewa powstańców do walki wiarą i czynem...

Mimo bezgranicznego bohaterstwa Polaków powstanie chylić się zaczyna ku upadkowi. Na Podlasiu jednak ks. Brzóska ani myśli o złożeniu broni. Zorganizowawszy oddziałek powstańców, grasuje na czele jego po całym Podlasiu, zadając często Moskalom dotkliwie straty. Wrogowie, rozwścieczeni na księdza, postanawiają go za wszelką cenę schwytać. Bohaterowi naszemu udaje się przez długi czas szczęśliwie uchodzić przed licznymi obławami. W końcu jednak zostaje wraz z adjutantem swym schwytany, poczem obydwu skazano na szubienicę. Egzekucji dokonano w Sokołowie, w dniu 23 maja 1865 r.

„Żegnajcie bracia, siostry i wy małe dziatki! Ginę za waszą ukochaną Polskę... — oto ostatnie słowa księdza, wypowiedziane do ludu zebranego na rynku sokołowskim.

Ciało zdjęto i przewieziono do Brześcia, gdzie je Moskale pochowali pod fortami twierdzy.

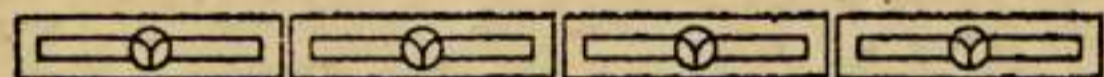
Pomimo iż 65 lat mija od owej żałobnej chwili, pamięć o ks. Brzósce nie zagięła, a imię jego z czcią przeszło w nowe pokolenie.

Na rynku w Sokołowie stanął marmurowy pomnik z napisem:

„Powstańcom 1863 roku ks. Stanisławowi Brzósce i Fr. Wilczyńskiemu, straconym na tem miejscu przez Moskale dnia 23 maja 1865 r., i poległym na Podlasiu—Rodacy“

Cześć pamięci wielkich Patryjótów!

S. Sz.



Nam nie wolno...

*Nam nie wolno trwać
w rozterce,
Ani też się cofać wstecz,
Lecz urabiać myśl i serca —
To największa w życiu rzecz!*

*Trzeba mieć się za młodu
Ciężkiej pracy w młarę sił,
Gdy się cząstką jest narodu,
Który zawsze dzielny był...*

St. Krajewski
kl. IV.



Wrażenia z pobytu w Berlinie.

(Dokończenie).

Muzeum komunikacji daje przegląd środków lokomocji z podkreśleniem kolei żelaznej. W głównej hali równoległe do siebie umieszczone są pierwsze lokomotywy i otwarte, prymitywne wagony z 1843 roku. W tej samej sali zapomocą miniaturowych mechanizmów, demonstruje się sygnalizacja kolejowa i ostatnie techniczne ulepszenia w komunikacji koleją żelazną. W innej sali przedstawiona jest miniaturowa kolej szwajcarska i droga, jaką odbywa po całym kraju. Przyrządy te obsługiwane są przez niezdolnych do pełnienia służby kolejarzy niemieckich.

Naprzeciw nowoodrestaurowanej opery berlińskiej na „Unter den Linden“ wznosi się „Zeughaus“. Już zewnętrzny wygląd tego gmachu przypomina, że zawiera on zbiory, dotyczące wojskowości. W ogromnej sali na parterze znajdują się zbiory broni od małych bagnetów począwszy, a skończywszy na armatach największego kalibru. Wyniosłe podwoje prowadzą do tak zwanej „Rumeshale“ (hala sławy). Jest to dziedzińec otoczony z czterech stron murami gmachu, pokryty szklanym dachem. Z wysokości kilkunastu metrów zwisają dziesiątki chorągwi, zdobytych w bitwach z nieprzyjacielem. Ponadto dumnie sterczące lufy, zdobytych pod Verdun armat podkreślają zarozumiałą pruską dumę. Oglądanie tych rzeczy wywiera wielkie wrażenie na Niemcach wogóle, a na młodzież szkolną w szczególności.

Piętro obfituje w broń XVII i XVIII wieku. Między błyszczącymi zbrojami odznacza się śliczny pancerz z na piśmie „Von der Familie Radziwill, Polen“. Jest to widocznie dar spokrewnionej z Hohenzollernami rodziny Radziwiłłów. Na ścianach widnieją portrety feldmarszałków pruskich i sceny z najświetniejszych momentów wojennych i zwycięstw (o klęskach ma się rozumieć nic się nie wspomina).

Wspomnę jeszcze o jednym z najbogatszych pod względem zabytków przedmieść Berlina, Poczdanie. Przedmieście to codziennie zwiedzane przez setki turystów sławne jest z zamku Fryderyka Wielkiego, tak zwanego „Sansongi“. Do zamku, położonego w potężnym parku nawzgorzu prowadzą terasy. Mile się prezentują rosnące po bokach, pielęgnowane na wzór francuski drzewka. We wnętrzu, wyjąwszy salony cesarskie, komiczny widok przedstawia sala, w której podejmowana był swego czasu przebywający w Berlinie Voltaire. Mianowicie po nieporozumieniu pomiędzy Fryderykiem a poetą francuskim, cesarz rozkazał udekorować salę w ten sposób, ażeby ośmieszyć Voltaira przez podkreślenie jego ujemnych właściwości.

Wogóle dziesiątki muzeów w stolicy Niemiec, dotyczące każdej dziedziny nauki i sztuki, utrzymane kosztem wielu dziesiątków i setek tysięcy marek świadczą o uświadomieniu społeczeństwa co do znaczenia zbiorów naukowych i pamiątek w życiu przyszłego pokolenia.

* * *

Po rzucie oka na najważniejsze zamki i muzea berlińskie nie od rzeczy będzie wspomnieć o teatrze i widowiskach wogóle. Największym powodzeniem cieszą się teatry pod kierownictwem sławnego i utalentowanego reżysera Reinharda (Reinhardt). Ażeby się móc dostać na pierwsze przedstawienia nowowystawianych sztuk, trzeba się wprost kilkanaście dni przedtem zaopatrzyć w bilety, które o wiele są droższe niż u nas w Warszawie. Za cenę biletu ostatniego prawie miejsca w teatrze berlińskim, można dostać w teatrach warszawskich, jeżeli nie jedno z miejsc pierwszych, to przynajmniej środkowe. Widocznie teatr odgrywa bardzo ważną rolę w życiu berlińskim, bo w innym razie nie cieszyłby się tak wielką frekwencją. Do oper, których jest trzy, warstwy niższe nie mają dostępu. Tak bowiem są wygórowane ceny. Inny rodzaj widowiska stanowi berliński Tempelhoff. Tu zbierają się, żadne wrażenie tysięczne tłumy. Oto na tle ślicznej ilustracji świetnej o zmierzchu odbywają się akrobacyjne popisy samolotów i balonów. Tu tysiące ludzi spędza wieczory letnie w towarzystwie swoich nieodstępnych przyjaciół Butterbrotów. Bez nich Niemiec z warstw mniej zamożnych, wychodzący gdzieś dalej, nie rusza się z domu. Nawet do teatru bierze się je z sobą.

Siedząc raz w operze, po skończeniu aktu słyszę jakieś przytłumione trzaski. Oglądam się na wszystkie strony i widzę, że tu i ówdzie, ludzie wyciągają skrętnie opakowane w specjalnym do tego celu służącym papierze kanapki i bardzo kochanie spożywają dary boże. Wprawdzie to w podziw, bo u nas naprzykład takie rzeczy uważano by za obrazę przybytku i sztuki. Lecz, dowiedziawszy się, że to się praktykuje w Berlinie wszędzie i o każdej porze, sam się od tego czasu zaopatrywałem w takie zapasy.

Na obszernej plaży (Wanusee), gdzie w upalne dni niedzielne zbiera się do stu tysięcy ludzi, gdyby zebrano wszystkie te kanapy, kanapki i kanapeczki, można by było z nich zbudować bardzo oryginalną wieżę. Na tej samej plaży trzeba mieć silne nerwy i nieco przytępiony słuch, ażeby do uszu nie doleciały krzyki gazeciarzy, sprzedających owoce, lemoniady, oranżady, cytrynady i inne... ady. Bez przerwy rozbrzmiewają nawoływania wartowników, wzywających do powrotu tych, którzy za daleko wyplłynęli, narażając się przez to na

niebezpieczeństwo ze strony łodzi motorowych i mniejszych okrętów. W wodzie panuje nastrój bardzo wesoły. Piłkami wodnymi bawią się znajomi i nieznajomi, starzy z dziećmi, wszystko się raduje z grzejącego słońca i pokrzepiającej wody.

J. Malina.



HALINA.

Ballada.

(Dalszy ciąg.)

Wiatr wokoło starej chaty głucho stękał
Huczał złowrogo, wyprawiał swawole
I ciemne drzewa ustawicznie nękał.
A puszcza w dali, jako kir czerniała,
Szumiąc ponuro, groźnie, tajemniczo;
Czasem pod wichru powleweł się chwiała.
Drzewa szemrały; rzekłbyś chwile liczą.

Powoli burza nadeszła ze wschodu.
Loskot pioruna ścigał błyskawicę,
Co oświetlała i kontury grodu.
I pustą, głuchą, całą okolicę.
Deszcz zrazu mały powoli się wzmagał,
Stukał po ścianach i po oknach dzwonił,
A wiatr kroplami deszczu siekł i smagał,
Wyl na cmentarzu lub na pola gonił.

„Strasznie na dworze, — dodał Jan
po chwili —
Huragan coraz to większy się zrywa;
Chata w posadach drży, trzęsle się, chyli.
Jeśli tak potrwa — drzewa powyrywał
Oj, ja tu gadam, a o ważnej sprawie,
Za którą tylko do ciebie przybyłem
Nawet nie wspomnę; słuchając ciekawie
Twego szczebiotu, już się zamysliłem.
Dzisiaj mi w nocy śniła się Halina,
Błada i groźna, w białej długiej szacie,
Podeszła do mnie i mówić zaczyna
Głosem z tamtego chyba światła: „Bracie!
Dlaczegoś przestał tak prędko mię kochać
I serce Innej oddałeś dziewczynie?
Chać trudno, zdrajco, — nie będę ja
szlochać,
Żeś już zapomniał o biednej Halinie...
Ale przysięgam przed Boga obrazem,
Że umrzesz dzisiaj; zapamiętaj sobie!
I znów będziemy żyli sobie razem
Do końca świata, tylko, że już w grobie”.
To rzekłszy, znikła. Potem gdzieś za
dworem
Słyszałem głośnie trzykrotne wołanie
I śmiech szyderczy: „Janie, Janie, Janie!
Chać! Chać!.. Chać!.. ślicznie, będziesz mój
wieczorem!”
Czas mi do domu, dwunasta wybiła,
Muszę się spieszyć; nie przeczekam burzy.
Żegnaj, Aldonol.. żegnaj, dziewczko miła!
Szepnął i wybiegł szybko na podwórze.

Wpadł między krzyże, gdy naraz
ktoś krzyknął.
Jan się obejrzał. W świetle błyskawicy
Zobaczył postać wysmukłą dziewczicy.
„Boże, Halina! — wielkim głosem ryknął
I pomknął, jakby przez furję ścigany,
Walcąc po drodze krzyże piersią własną.
Nagle się potknął o kotek złamany
I padł... Gdy otwart oczy, ujrzał jasną,
Cudną twarzyczkę, więc w kłębek się
zwinął.
Zawył ze strachu i w ostatniej męce
Uczuł, że zimny wiatr z dala przyptynał,
Że attasowe obejmują ręce
I jakiś cichy głos z grobu i wieczności
Rozległ się nad nim: „Nie lękaj się, Janie!
To ja, Halina, którąś dla miłości
Innej, zdradził. Pójdź—oto me mieszkanie”..
Tupnęła nogą i grób się odmyka
I para weszła w głąb czeluści czarnych.

A z wieży smętne wołanie puszczyka
Długo błędziło wśród krzyżów cmentarnych.

Krasucki

V kl.



„Stancja“.

„Już mijają“ te piękne, słoneczne dni wakacyjne. Przechodzi (bezpowrotnie) miły okres wypoczynku, trzeba ponownie wziąć się do pracy pilnej, starannej, wszak to już ósma klasa, — tak myślał Kazik, siedząc przy oknie i napawając się zapachem drzew, kwiatów i dojrzałych owoców. Mimo piękna i czaru żywej natury Kazik jej nie podziwiał bo już od najmłodszych lat tkwią w nim zarodki realizmu, które nie pozwalają być sentymentalnym. Zresztą o tem świadczyć mogą jego obecne myśli, które przesuwają się i zmieniają się, jak w kalejdoskopie; raz barwne, świetlane, wywołujące uśmiech na usta, to znowu szare, ponure lub nawet czarne.

Tu właśnie mógłby ktoś z czytelników (choć wątpię czy do tego miejsca ktoś doczyta) zarzucić mi, że bujam, że zawracam głowę porządnym ludziom. Bo skąd „czarne myśli“ u sztabaka i to w czasie wakacyjnym — nie, to niemożliwe.

A jednak tak jest niestety. Nie zrozumie tego mieszczuch, który ma pod bokiem gimnazjum i nie wie, co to znaczy znaleźć z początkiem roku „stancję“ i w dodatku uczniowi ósmej klasy, który właściwie nie jest jeszcze dojrzałym „człowiekiem“ (w opinii gimnazjum oczywiście) a sam już nie uważa się za ucznia, którego jeszcze regulamin obowiązuje.

Ale — co ja robię—dobrze, że się w porę opamiętałem. Przyznaję się szczerze, że nie mam zamiaru pisać traktatu, ani roz-

prawy o obowiązkach obywatela — matu-rzysty, który kiedyś, będąc na stanowisku tak lub tak ma się zachować przy obchodach setnych rocznic, kiedy naród cały będzie z „triumfalnym dźwiękiem dzwonów i radosnym szumem sztandarów“ obchodzić to „Wielkie święto“.

Co? — może kto zaprzeczy, że nie wielkie; przepraszam, ale wyraz ten wypo-zyczyłem od kolegi, który ma naprawdę bujną wyobraźnię i głęboką wiedzę w tej dziedzinie. Wyobraźnia godna Mickiewicza (oczywiście Adama); gra słów, ich dobór prześciga Słowackiego (tutaj chyba już nie potrzebuję zaznaczać, że oczywiście Julju-sza); reszty zaś zalet każdy może się do-patrzeć.

Ach! dlaczego nie przypominacie mi, że mam pisać o czem innym. Może sądzi-cie, że nie mam co pisać i dlatego robię takie odchylenia od tematu. W tym wypadku mylicie się, szanowni czytelnicy, bo na-wet gdyby mi zabrakło tematu, to przecież zawsze mogę napisać coś lepszego od tego rozmyślania (jakiejś domorostej zakonnicy), które zostało umieszczone w piśmie celem zapełnienia go. Nawet, gdyby talent w tej dziedzinie nie dopisał, mógłbym przecież jeszcze zająć się poezją. Wszak nie wszy-stkie bohaterki ballad muszą koniecznie no-sić imię Hainy, mieszkać przy cmentarzu i t. p.... również nie jeden jest „rok stary“ i „młody“..... i t. d... i t. d...

Specjalnie używam tego skrótu, by czytelnik, względnie czytelniczka (przypom-niałem, że i koleżanki czasem czytają) po-biegli po linii niedokończonych myśli i nie zauważyli tego nagłego przeskoku tematu.

.... Otóż Kazik długo biedził się, za-nim znalazł wreszcie stancję, na której mie-szkali już dwaj znajomi koledzy.

Cała ta trójka wyglądała niezwykle ciekawie. Jeden to istne przeciwieństwo Kazika. Przedewszystkiem uczuciowiec, co innymi słowy znaczy romantyk. (Nie śmie-jcie się, bo takie nieszczęście może każdemu się trafić), a jeśli romantyk to w uczuciach niestały. Coraz to nowy obiekt obierał, do którego później wdychał.

Skutkiem tej wrażliwości, nadzwyczajnej subtelności duchowej bardzo często mi-jał się ten nieszczęśliwiec w życiu z rzeczy-wistością, siedział stale w długach (co oczy-wiście na humor dodatnio nie wpływało). Chodził milczący, zadumany, z miną samo-bójcy, przypominając postać Gustawa z „Dziadów“. W dysputach rozprawił zwykle o rzeczach wzniosłych, nadziemskich, które nigdy nie mogły pomieścić się w mózgowicy „realisty Kazika“. Skutkiem tego zawsze drwił z ideałów „Emblemata“ (właśnie tego romantyka). Często ja byłem świadkiem ich codziennego trybu życia, ich dysput, rozmów. Postaram się też je później wyraziście skreślić.

Tymczasem muszę koniecznie wspomnieć coś o „Benjaminu” stacji, który nosił miano „Mędrka”. Etymologicznie tego udowodnić nie potrafię, skąd ta nazwa powstała co oznacza. Ale już na pierwszy rzut oka czytelnik może powiedzieć, że to ma coś wspólnego z mądrością. Muszę tu jednak kochanych czytelników nieco rozczarować i zaznaczyć, że jest wprost odwrotnie. Nie chcę nikogo kompromitować, ale ja osobiście nazwałbym go „Głupek”. Bo to człowiek bez własnej woli, inicjatywy, bez żadnych ideałów, poglądami zbliżający się do sybarytów. Dlatego też nie potrafił zająć żadnego poważnego stanowiska w tem małym społeczeństwie „trzech” (z nim razem). Spełniał rolę popychadła, nawet czyścił buty, chociaż takie uroczystości wypadały rzadko — jeszcze rzadziej jak Wielkanoc.

Z tego już możemy wnioskować, jakie nienaturalne panowały na „Stacji” stosunki. By dać plastyczny, wszechstronny obraz codziennego życia sztubackiego, ośmielę się przytoczyć kilka autentycznych urywków rozmowy.

Wszyscy zajęci przy książkach (oczywiście nauką). Nagle — głos Kaczora (Kazika) — „Mędrak, te Mędrak”. Po dość długiej chwili, gdy wołany skombinował, że o niego chodzi, odzywa się „Co?” (zaznaczam, że wyraz „proszę”, względnie „słucham” dawno wyszedł, jako przeżytek, z obiegu).

„Skocz po fajki”, „Też znalazł frajera, a sam nie możesz” — Kaczor, denerwując się: „Czekaj, czekaj” przytem odpowiedni epitet — „poprosisz papierosa”.

„Mędrak” się namyśla. „Emblemat” budzi się na chwilę z marzeń i odzywa się prosząco: „Skocz, skocz „Mędrak”. Drugim razem ja pójdę. Oczywiście, że tego drugiego razu nigdy niema. „Mędrak” wie o tem ale wstaje, ubiera się powoli, przytem mruczy szereg wyrazów (których niestety przytoczyć dosłownie nie mogę) wreszcie mówi „Pamiętaj, że to już ostatni raz”. Oczywiście Kaczor tem się nie przejmuje — słyszał to już tysiące razy.

„Kiedyindziej znowu.

„Mędrak”! spytaj paniusię, czy prędko kolacja? Znowu z jego strony taka odpowiedź: „Sam nie możesz” — „Od czego cię trzymamy” odzywają się dwaj pozostali.

Ten argument działa najsilniej. „Mędrak” zdaje sobie doskonale sprawę, iż rzeczywiście do czego innego nie jest zdolny, spełnia z miną skazańca niby prośbę kolegów.

Najciekawsze epizody zdarzają się w chwilach, kiedy jednemu lub drugiemu ginie gdzieś książka, zeszyt i t. d. A wypadki takie bywają bardzo częste. Rzecz całkiem naturalna zresztą, bo w takim porządku jeśli by coś zostało na swoim miejscu, można by to uważać za nadzwyczajność.

I w tych momentach pokutuje nieszczęśliwiec „Mędrak”.

„Mędrak”! mówię ci raz ostatni, oddasz ty mi ten zeszyt, czy nie, bo wezmę twój? — grozi Kaczor. „Cóż! tobie przyniosłem ten zeszyt” — wrzeszczy Emblemat. „No mówię wam już po dziesiąty raz, że jak Boga kocham (bije pięścią w piersi), nie widziałem”. Szuka jednak usilnie zguby chcąc złagodzić gniew kolegów,

Tak, krótko biorąc, przedstawia się życie sztubaków na „Stacjach”. Nie chcę was, drodzy czytelnicy, dłużej nudzić. Jeśli by komuś podobne obrazy przypadły do gustu, mogą je odmalować obszerniej — piórem służę zawsze.

St. Przyległy.



W odpowiedzi kol. St. Przyległemu.

Zadziwi zapewne Sz. Czytelników, że artykuł, godzący w autorytet redakcji, został zamieszczony w piśmie. Otóż stwierdzamy, że artykuł p. t. „Stacja” został uznany przez cały Komitet za bezwartościowy. Nie chcąc jednak Szan. Autorowi czynić przykrości, oraz nie chcąc zniechęcać tak wybitnej sily do dalszych popisów na tem polu, postanowiliśmy artykuł zamieścić z małemi jednak komentarzami.

Tytuł artykułu daje nam nadzieję zobaczenia ciekawych obrazów z życia sztubaka na stacji. Jednak już po pierwszej części refleksyjnej wybija się tendencja autora. Nie chodzi mu o życie na stacji, ale o skrytykowanie № 2 pisma, a właściwie nie o skrytykowanie, ale poprostu o obrzucenie w sposób złośliwy innych kolegów i koleżanek stekiem przezwisk, nieudolnych docinków i aluzji. Z każdego wiersza bije niemądra, niczem nieokiełznana buta, zarozumiałość i przecenianie swojego w niczem nie wykazanego talentu. Stąd załamane się na całej linii... no i rozczarowanie....

Jeśli, Szan. Kolego, czuje się w sobie zdolności krytyczne, trzeba do tego zabrać się inaczej. Krytyka to nie suche zdania, szumne frazesy, ale przedewszystkiem wykazanie znajomości rzeczy, wskazanie błędów, a co najważniejsze — poprawienie ich. Bo na gołosłowną krytykę zdobyć się może każdy dzieciak, a przecież Sz. Kolega trochę więcej siebie ceni...

Za wydanie tak pochlebnej opinii o autorze „W setnią rocznicę”, serdecznie dziękujemy. Zadowoleni jesteśmy, że choć jeden czytelnik poznał się na nim i porównał go z Mickiewiczem, całe szczęście, że... z Adamem.

W dalszym ciągu Szan. Autor jest roz-targniony, co u takiego geniusza nie po-

winno mieć miejsca. Zwracanie się do Czytelników o „przypomnienie” obniża znacznie wartości pracy. Dalej Kolega przypuszcza, że Czytelnicy mogą posądzać go o brak fantazji z powodu ciągłych odchyleń. Jakże można?... Czy znalazłaby się w obu gimnazjach jakaś nędzna istota, zdolna posądzać autora, który może być uosobieniem wiedzy, o brak tematu do dalszego kontynuowania swego utworu. Wszak w najgorszym wypadku lepiej napisze od A. Mickiewicza i J. Słowackiego....

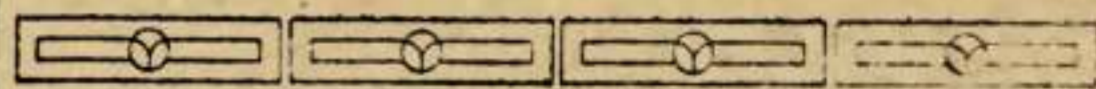
Po tych dygresjach przechodzi autor do właściwego tematu. Nie będziemy w tym numerze poddawać dokładnej analizie tego artykułu, chcąc dać najpierw możność Sz. Czytelnikom wypowiedzenia swojego zdania o tym artykule, jednak kilka słów nie zaszkodzi. Trzeba ze smutkiem przyznać, że dnia tego Muza o autorze zupełnie zapomniała.

Charakterystyka mieszkańców stacji jest gołosłowna, nietrafna, wywołująca zamiast humoru i sympatji dla bohaterów opowieści — niesmak. Najgorzej jednak powiodło się autorowi z odtworzeniem postaci „Mędrka”. Kolego, jeśli się nie ma dla kogoś sympatji, przyjaźni i miłości koleżeńskie, winna nas przynajmniej względem niego obowiązywać grzeczność, tembardziej, jeśli się uczęszcza do jego domu. Niesmak, wywołany złem odtworzeniem postaci, powiększa jeszcze nietrafny wybór scen z życia na stacji. Znamy, Kolego, życie szkolne i wiemy, że tysiące dowcipniejszych i smaczniejszych kawałów stacyjnych można było zamieścić w swym artykule.

Sądzymy, że tych kilka słów, może w niektórych miejscach zbyt ostrych lecz prawdziwych i zasłużonych ustrzeże Kolegę na przyszłość od wylewu niczem niezasadnionej złości na łamach pisma. Mniej złośliwości, próżnych słów i zbyt głębokiej wiary w swoje siły, a więcej zdrowej myśli i pracy, a owoce będą lepsze.

Redakcja.

Redakcja „Młodzieży z Podlasia” prosi Sz. Czytelników o wypowiedzenie swego zdania o artykule p. t. „Stacja”.



Literatura francuska w wieku XVII.

Wiek XVII, tak zwany „Złoty wiek” jest najpiękniejszą epoką w historii literatury francuskiej, której rozwojowi sprzyjały liczne zwycięstwa na polu chwały i dyplomacji.

Literatura wyswobodzona z pod wpływu obcego włoskiego i hiszpańskiego, wśród wewnętrznego pokoju, rozwijała się wraz pomysłnie. Całą literaturę wieku XVII można podzielić na trzy okresy: pierwszy — pre-

klasycyzmu od roku 1600 do 1660, drugi — od 1660 do 1668 — okres czystego klasycyzmu, oraz ostatni od 1688 — 1715 — okres przejściowy do racjonalizmu XVIII stulecia.

W pierwszym okresie klasycyzm nie jest jeszcze ustalony, przeciwnie często nawet bywa zwalczany przez przeciwników Malherbe'a, za przykładem którego, grammatycy i poeci wieku XVI pragnęli wzbogacić język przez tworzenie nowych wyrazów. O ile zamiar był piękny, o tyle wykonanie nastąpiło wiele trudności, trzeba było bowiem stwarzać pewne reguły, oraz uczynić ścisły wybór z rozszerzonego słowozbioru. Tej pracy podjął się Malherbe, nadworny poeta Marji de Medici i Ludwika XIII. Jako poeta nie miał on wielkiego znaczenia, a sławę swoją zawdzięcza jedynie wpływowi, jaki wywarł na społeczeństwo w kierunku poprawienia języka i metryki wiersza. To też jego utwory „Stance” i „Ody” nie mają wielkiej wartości, istotnie zaś znaczenie posiada „Komentarz do poezji Desportes'a, Ronsard'a. Malherbe bowiem postawił sobie za zadanie zniszczyć rozgłos Ronsard'a, usunąć z dworu królewskiego narzecze gaskońskie i stworzyć język czysty i jasny. Opozycja przeciw wystąpieniu Malherbe'a była bardzo żywa. Mathurin Regnier, posiadający talent o wiele większy od Malherbe'a, nie mógł mu przebaczyć ostrej krytyki Ronsard'a i Desportes'a, pomimo że wielu innych poetów nadsładowując Regnier'a, wystąpiło przeciw Malherbe'owi, to jednak musieli ustąpić, uznając jego zasługi, jakie położył przez stworzenie reguł dla poezji francuskiej. Nie wszyscy jednak chcieli uznać te reguły i podporządkować się im w swej twórczości. Niektórzy z nich, głoszący swą zupełną niezależność, posiadali wiele talentu, większość jednak popadła w groteskowość lub w wulgarność. Silono się również na tłumaczenie utworów starożytnych, ale czyniono to bez wnikania w ducha czasu. To też i wiele z tych utworów dziś nie ma zupełnie znaczenia w literaturze.

Wielką wartość przedstawiają romanse realistyczne tego czasu, malujące zwyczaje i ludzi ówczesnych. Do takich należą utwory Sorel'a, Scarron'a i Furetiere'a. W ogólności literatura niezależna nie stosująca się do reguł z góry przepisanych znaczenie ma o tyle, o ile przedstawia obraz życia współczesnego, czego zupełnie nie daje literatura klasyczna, gdyż poeci klasycy uważali, że sztuka i literatura, opierając się na rozumie, powinny dbać jedynie o rozwój smaku i ładną formę, a nie muszą być koniecznym obrazem współczesnego życia.

(d. c. n.)

Z. Chyżyńska.

PRZYGODA.

Posępna noc zimowa, owiana grozą i strachem, zawisła na czarnych skrzydłach, jako ptak złowieszczy, nad miastem, pogrążonym w głębokiej zadumie, ciemne ołowiane chmury zawały firmament; wielkie płaty śniegu, niby miljarde białych motyli, lawirując jakimś sennym ruchem w powietrzu, z wolna opadały na wieże kościołów, dachy i ziemię i pokrywały je białym całunem. Na rogach ulic latarnie, jako ogromne słońca, płonęły już, rzucając na wszystkie strony poloki mętne światła.

Była już ósma godzina, kiedy z gmachu szkolnego wypadł nakształt gromu Stach, uczeń klasy piątej i zaczął iść szybko wzdłuż ulicy. Po drodze otulił się szczelnie paltem, i nie oglądając się wcale, minął kilka ulic i po chwili znalazł się za miastem. Wnet zwarte, nieprzejrzane mroki chwyciły go w swe objęcia i pochłonięły w siebie. Chłopiec stanął, spojrzął na głuche miasto, westchnął smutnie i poszedł.

Wkoło niego jęczał żałośnie wicher, wygrywając na obnażonych konarach drzew pieśń żalu i niemej tęsknoty; był przeciągły i groźny, przeciągając z chichotem piekielnym przez puste pola i wzbijając w niebo tumany śniegu; to kwilił znowu i płakał, jak dziecko skarcone. Stachowi zdawało się czasem, że woddali słyszy jęk i płacz stłumiony, niekiedy groźbę lub śmiech złowrogi szatana...

O, dziwol... Przez ciało Stacha przebiegł zimny dreszcz od stóp do głowy, a serce ogarnął zniecała jakiś przestach, jakaś trwożna blada, jakieś przecucie złowrogię. Lękał się czegoś... Ale czego? Jakiś głos wewnętrzny mówił do niego... Ale co? Nie rozumiał tych szeptów, tej mowy tajemniczej.

Obejrzał się kilka razy poza siebie ostrożnie i podejrzliwie, jakby chciał ujrzeć to — czego mimowoli obawiał się.

A wicher jęczał ciągle i łkał, jak dziecko skarcone!

— Cóż do diabła! — wrzasnął Stach zdumiony, ale ledwie wymówił ostatni wyraz, taki nagły strach chwycił go za serce, że stanął i jęknął głucho. Przez chwilę wahał się: wrócić, czy iść dalej? Po namyśle wybrał ostatnie. Poszedł.

W krzaku, rosnącym tuż przy samej szosie, załopotana czarnymi skrzydłami wrona i ociężałym lotem poszybowała w mroczną dal. Na wysokiej topoli zaśmiał się nagle złowieszczo puszczyk, powtórzył swój okrzyk kilka razy i... urwał.

Stach się wzdrygnął. Szyderczy śmiech puszczyka przeniknął do środka jego serca i tam pozostał nakształt mitycznego potwora. Chłopiec zbladł i uczył z przerażeniem, że odwaga opuszcza go z każdą chwilą.

Już do domu było może pół kilometra: minie tylko krzyż omszały, most i ciepłe, wygodne mieszkanie mignęło mu przed oczyma.

Chłopiec zacisnął kurczowo pięści, przygryzł wargi do krwi, i nadrabiając miną, sunął odważnie naprzód. Po jakimś czasie z mroków wyłoniła się czarna sylwetka krzyża.

Odetchnął swobodnie.

Właśnie w tej chwili wypłynął z za chmur jasny księżyc i zaczął przyglądać się z zajęciem małej sylwetce chłopca. Już dochodził do krzyża, kiedy w pobliżu zajęczał ponuro wicher z podwojoną energią i z łkał żałośnie. I tym razem zdawało się Stachowi, że płacze żywe konające stworzenie, bliski i drogie jego sercu. I znowu wstrząsnął nim zimny dreszcz niewysłowionej trwoży.

Stach podniósł rękę, by uczynić znak krzyża, gdy w tem...

Wtem zerwał się wicher gwałtowny, zaryczał wściekle, dał się słyszeć ogłuszający łoskot pioruna, a ziemia jękała w posadach, tuman śniegu zakręcił się nagle, i lawirując, w szalonym tańcu zbliżył się do chłopca, plunął śniegiem w oczy i jednym zamachem obalił go na ziemię. Równocześnie rozległ się w powietrzu okropny krzyk, pełen niewysłowionego bólu i wściekłej rozpacz:

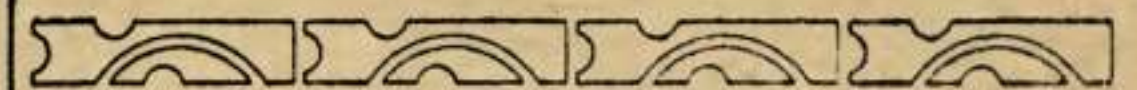
— Boże!.. mój Boże!.. kiedyż mi wreszcie przebaczysz? Kiedyż się skończą me cierpienia?

Poczem ziemia zatętnia, jakby po niej przeleciało w szalonym galopie stado bawołów, i huragan z wyciem i śmiechem szyderczym pognał do lasu. Tylko słychać było, jak drzewa trzeszczały i pękały z hukem pod naporem strasznej wichury.

Stach powstał z ziemi blady i drżący. Zrozumiał wszystko! Nie bał się już nikogo. Smutne wejrzenie posłał za wihrem, który konał, wyrывая z wściekłością drzewa w puszczy.

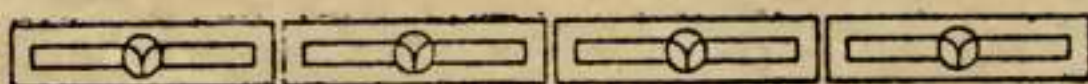
I była znowu cisza; tylko wokół niego łkał i kwilił żałośnie wicher, jak dziecko skarcone.

Piotr Krasucki.



„Z góry na dół!”

Korzystając z przyjaznych warunków atmosferycznych, zbroi się, kto może, w łyżwy, narty, czy sanki i t. p. przyrzędy i mknie na wały, otaczające stary park białski. Łyżwiarze naprawdę śpieszą dalej (na rzece), gdyż zjeżdżanie z wałów na łyżwach jest surowo wzbronione, jako pociągające za sobą możliwość połamania rąk, nóg (kto wie, może coś jeszcze gorszego?) Natomiast zwolennicy sportu saneczkowego przystępują do zjeżdżania w dół (wjeżdżania bowiem w kierunku odwrotnym nie praktykuje się narazie) z właściwą sobie radością życiową. Sanki bowiem nie są nie-



bezpieczne: co najwyżej złamać można rękę lub nogę (cóż to szkodzi, kiedy człowiek ma ich aż po dwie; gorzej z głową), albo zgnieść jakieś tam drzewo, stojące uparcie na drodze (zauważono, że ilość drzew i krzaków, pokrywających stoki wałów zmniejsza się gwałtownie pod koniec zimy).

Ale też ruch panuje kolosalny! Zauważyć się daje stałe krążenie posiadaczy sanek w tym mniej więcej porządku: zjazd, wchodzenie na górę, połączone częściowo ze zjazdem w razie braku gumowych kaloszy i znowu zjazd.

Kształt i wielkość sanek najrozmaitsze! Granice trudno tu określić: widziałem np. jak 2 wesółych, młodych ludzi zjeżdżało na sankach o formacie zeszytu szkolnego!

Jednak zjazdy pojedyncze nie mają tego uroku, co zjazdy gromadne („à la bob-sleigh“) i o rozkoszach tego sposobu lokomocji ma zwykły śmiertelnik słabe tylko wyobrażenie. Podajemy wypróbowany przepis. „Bierze się: 5 lub 6 sanek, ustawić jedne za drugimi (można przywiązać), umieścić mocno początkowego i końcowego członka zjazdu, między nich wtłoczyć największą, dającą się pomyśleć liczbę osób (ostatecznie mogą być i zwierzęta, byle tylko nie psy) i popchnąć silnie w którymkolwiek kierunku“. Cały ciąg zjeżdża teraz na dół z zabójczą szybkością, kołysząc się jak na sprężynach. Nic to, że zakończenie zjazdu odbywa się zwykle na plecach, wzgl. nawet na poszczególnych głowach (w ten sposób przejechać można jeszcze około 20 m.) ilość weselości powstająca przy tem jest tak olbrzymia, że wynagradza wszelkie cierpienia.

Zauważyć się również daje silna tendencja do upraszczania przyrządów, posuwająca się niekiedy aż do zupełnej abnegacji sanek i posługiwania się kawałkami pogiętych blach, a nawet obywatela się bez nich (ci najmniejsi), co prawda ku wielkiemu zgorzeniu mam i opiekunek.

Ale nad saneczkowcami górują narciarze, osobliwie pod względem bogactwa ewolucji (powietrzne, przyziemne, wewnętrzno-śnieżne), jako też predyspozycji ku katastrofom, która u pp. początkujących jest zaiste niezmierną.

Podejźmy bliżej i przypatrzmy się ich pracy mozolnej „w pocie czoła i chusteczek do nosa“ nad zdobyciem doskonałości. Oto wdrapał się jeden na szczyt, skąd zamierza zjechać: stanął, głowę podniósł (bo wszyscy patrzą), ustawił sobie starannie narty i... runął biedak na dół, bo mu się w ostatniej chwili skrzyżowały. A że przykład jest zaraźliwy, więc wali się drugi i trzeci. A oto czwarty: zebrał się w sobie, skoncentrował, całą jaźń umieścił w kończynach dolnych i... pysznił pół drogi pokrył szczęśliwie! Przystał jeszcze bardziej. Wygląda jak kaczką... ale brawo!

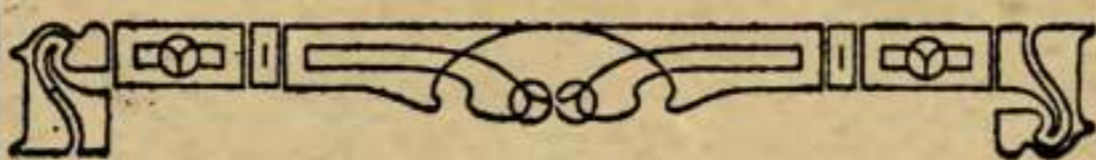
Przejechał! Szmer uwielbienia rozlega się wśród widzów, zwycięzca zaś odbywa tryumfalne włożenie do góry, by sięgnąć po nowe laury. Bodaj, czy nie cała duma świata kondensuje się na jego obliczu. Przez kamizelkę widać płonące radością serce. „On nie wywróci się już!“ — mruczy ktoś zazdrośnie basem tak niskim-jakgdyby siedział na ziemi. Ma rację! Kto wie, czy w takim wytartym mundurku nie drzemie jakiś Marusarz, czy Motyka?

Niestety pod względem ukształtowania pionowego jest nasza okolica kompletnie nudna. Żadnych „terenowybryków“ a o górach! gadać nie warto!

Wprawdzie dla zaradzenia złu wysunięto projekt wykorzystania dla narciarstwa dachów, jako przestrzeni, położonych bądź co bądź wyżej nad poziom morza i noszących piętno krajobrazu wysokogórskiego, lecz N. T. N. (Nasze tow. narciarskie), wyłoniwszy z siebie błyskawicznie F. K. B. W. (Fachowa komisja badań wszelakich), doszło dzięki jej do wniosku wręcz negatywnego.

Oficjalne ogłoszenie jego wywarło na narciarzy wpływ morderczy: zaczęli topnieć jak lody śmietankowe na spodeczku, dobijani bez miłosierdzia zarówno przez swój pesymizm, jak i pierwsze tchnienia budzącej się wiosny.

cf.



Sierota.

*U stóp skalistej góry,
Zniszczona szopa stol
W niej skulona sierota,
Drży z zimna i czegoś się boi.*

*Słne jej są rączęta,
W niebo wznosi oczęta.
Szepcząc błagalną modlitwę
Do Boga!*

*Zabrałeś ojca i mamę,
Rozpacz straszna mną miecie,
Ach Boże, mój Boże!
Czyż zdołam żyć sama na świecie?*

*Zabierz i mnie do siebie?
Lepiej mi będzie u Ciebie,
Służyć będę Ci wiernie,
Bo tu kolce i ciernie...*

R. D.



Podziękowanie.

Paniom E. Brzezińskiej, M. Ferensowej, M. Jungermanowej, prof. Kisielewiczównie, M. Katuszyńskiej, J. Trojanowskiej, i p. prof. Bachulskiemu za tak uczynną pomoc przy urządzaniu zabawy szkolnej d. 14. II. 1931 r. i Tym Wszystkim, którzy przyczynili się do obfitego zaopatrzenia bufetu lub ofiarowali datki pieniężne — najserdeczniejsze podziękowania

składa

Komitet Organizacyjny Zabawy gimn. męskiego (kl. VII).

Wspomnienia z wycieczki ping-pongistów do Warszawy

Z głęboką i niezachwianą wiarą w zwycięstwo udaliśmy się w niedzielę 1 lut. do Warszawy, celem rozegrania meczu ping-pongowego z mistrzem stołecznych szkół średnich, drużyną gimn. im. A. Mickiewicza. Czterogodzinna pogród kolejną (samolot tego dnia nie kursował) przeszła jak jedna chwila; wzajemne opowiadanie sobie kawałów i sama myśl o zbliżającym się sukcesie wprawiła naszą „piątkę“ w wysmienity humor. Na dworcu w Warszawie oczekiwało nas dwóch członków mistrzowskiej drużyny; fotografów i sprawozdawców prasowych. O ile sobie przypominam, nie było. Umówiliśmy się rozegrać spotkanie jutro o 11 r. w lokalu gimnazjum Mickiewicza, poczem każdy z nas udał się w swoją stronę (do krewnych, znajomych, bliskich, kuzynów i ciotek).

Ponieważ i ja nie myślałem bynajmniej nocować na dworcu, wsiałem do tramwaju z zamiarem udania się do jednego z moich bliskich i zawiadomienia go, że — oto przejechałem iczy niema czasem jakiegoś wolnego łóżka (oczywiście z materacem — na drutach nie sypiam z zasady). I wszystko byłoby w najlepszym porządku gdyby nie to..., że przejazd ze stacji na Sienną, gdzie ów nieszczęsny brat szwagra mojej ciotki zamieszkiwał, zajął mi niespełna trzy godziny. Przyczynił się do tego drobne napozór wydarzenie.

Jadąc tramwajem, zagapiłem się na gęsto rozsiane świetlne reklamy i... kiedy spostrzegłem się, że widok właściwie nic już od pewnego czasu ciekawego w sobie nie posiada, okazało się, że straciłem momentalnie humor i 25 groszy, musiałem czekać około pół godziny na powrotny tramwaj. Teraz jednak stanąłem na platformie.

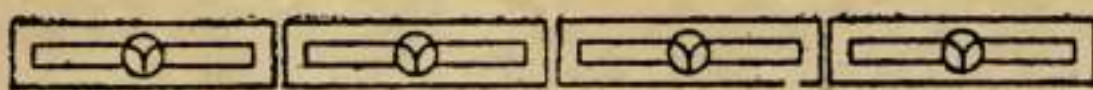
mie obok motorniczego i na każdym przystanku informowałem się u niego, na jakiej jest ulicy. Przeszła okrągła godzina. Minąłem Żelazną, Chłodną, Sliską, Twardą, Srebrną, Złotą... a Siennej ani słychu. Położenie moje było tem rozpaczliwsze, że wstydzilem się pytać kogokolwiek o to, kiedy właśnie przybędę na moją nieszczęsną ulicę. Przyszło mi bowiem na myśl, że może wsiadłem do innego tramwaju i narażę się przez swoje zapytania na śmieszność. Czekalem więc cierpliwie, aż... przyjechałem na powązkowski cmentarz. Tego było za wiele. Znowu 25 groszy? Nigdy! Wziąłem walizkę w garść i ruszyłem naprzód piechotą. Na którymś rogu, zobaczywszy dorożkę, zdecydowałem się pojechać nią. Istotnie po jakimś czasie przybyłem szczęśliwie na miejsce.

Nie będę tu pisał o przywitaniu i wielu innych konwenansach. Zaznaczę tylko, że kolacja była... owszem, ale spanie — lepiej nie wspominać. „Coś” nie dawało mi spać przez całą noc. O szóstej rad nie rad wstałem, ażeby trochę odpocząć. Nie wiedziałem co robić. Iść na n-ty seans do kina? Nie. Zjeść coś? Wszystko pozamykane. Zdecydowałem się pójść na miasto. Trudno opisać moje zdumienie, gdy na jakiejś ulicy (dokładnie się w nazwach nie orientuję, wogóle nie mam zdolności do geografii) spotkałem dwóch z naszej „piątki”. „Co wy tu robicie?” Nic — wracamy z teatru odpowiedzieli z uśmiechem. Jak się okazało, był to z ich strony tylko żart; prawda polegała na tem, że koledzy moi byli wrażliwsi ode mnie na „duchy” i wskutek tego wyszli na spacer nieco wcześniej. Mogą czekać, że bym ja im tu jeszcze kiedyś grać przyjechał, mówi jeden. Ze swej strony dodałem, że gdyby nas nawet na klęczkach prosili, nie powinniśmy tu więcej przyjeżdżać.

Przyszła godz. 11-a. Mecz.

Z przykrością muszę przyznać, że... przegraliśmy, ale, pod słowem honoru, nie nasza wina. Poprzyklepiali sobie gumy do rąk i graj z nimi, jakieś zuch. Zobaczmy jak będą śpiewali na drugi rok, jak sobie takie gumki posprawy. Pomimo porażki uznaliśmy się jednogłośnie za moralnych zwycięzców i z czystym sumieniem wróciliśmy do Białej.

S. Sz.



Wypracowanie pierwszoklasisty z języka polskiego p. t. „Zwierzęta domowe”.

Koń, świnia i krowa należą do zwierząt domowych, pomimo, że mało kto ma na przykład konia w domu, chyba, że ktoś jest dorożkarzem. Koń jest bardzo pożyteczny, bo jak się taksówka zepsuje, to koń

zaciąga ją do garażu. Wół też jest bardzo pożyteczny, jeżeli jego mięso jest świeże. Ponieważ wół nie daje mleka, więc musi być krowa, która daje mleko, chyba, że dużo ryczy. Oprócz tego krowa daje mleko i śmietanę. Jeżeli krowa jest nieuczciwa, to daje mleko bardzo rozwodnione.

Świnia jest również bardzo pożyteczna, bo zjada pomyje. Gdyby nie było świni, to pomyje trzebaby było wyrzucać.

Jak długo wół jest dzieckiem i nie ma rozumu, nazywa się cielęciem. Ponieważ dzieci są drogie swym rodzicom, dlatego mięso wołu, który jest dzieckiem, jest drogie. Mięso takie nazywa się cielęciną i jest bardzo drogie.

Dziecko świni nazywa się prosię, a to dlatego, że zawsze się prosi, żeby go nie zarzynać. Prosię jest zawsze zamyślane i smutne. Nic dziwnego. Matkę ma świnie, ojca świnie i cała rodzina same świnie.

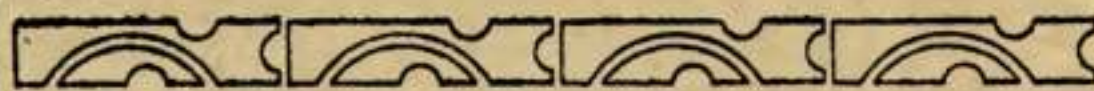
Świnia daje nam kiełbasę, w której czasami można znaleźć gwóźdź, albo guzik. Tłumaczy się to tem, że świnia, jako zwierzę wszystko żre, połyka nieraz gwoździe i guziki. Każde z tych zwierząt domowych składa się z trzech części: głowy, tułowia i ogona.

Głowa konia jest podłużna i nazywa się ze względu na swoją formę końskim łbem. W głowie koń ma oczy, które są po bokach zawsze zastawione, żeby nie widział, kto go bije batem, bo może kopnąć.

Pozatem koń, jak każde zwierzę domowe, ma cztery nogi, które są przyczepione do wszystkich czterech końców zwierzęcia, z wyjątkiem piątego końca, do którego przymocowany jest ogon. Ogon służy do kiwania i do odpędzania much.

Wogóle wszystkie zwierzęta domowe dają ludziom wielkie korzyści, ale tylko tym, którzy je mają. Kto zwierząt tych nie ma, nie może ciągnąć z nich żadnych korzyści i to jest największa wada wszystkich zwierząt domowych.

Apos.



KRONIKA.

Z gimnazjum żeńskiego.

Na terenie naszego gimnazjum doskonale rozwija się **Koło Humanistyczno-Filologiczne**, założone dzięki inicjatywie p. prof. Kummelówny. Ogólnych zebrań Koła odbyło się już pięć. Na zebraniach tych omawiano wiek XVII. Tytuły referatów były następujące: „Literatura Francji wieku XVII” kol. Muszyńska (kl. VIII), „Literatura Niemiec XVII wieku” kol. Walterówna (kl. VIII) i „Wpływy literatur obcych na literaturę polską XVII wieku” kol. Grusz-

kówna (kl. VII). Do każdego referatu opracowane były przez inne koleżanki referaty, dotyczące tła historycznego XVII stulecia w odnośnym państwie. Na następnych zebraniach, które odbywają się w każdą przedostatnią niedzielę miesiąca opracowane zostaną referaty o sztuce i muzyce XVII stulecia, a następnie, odłożywszy wiek XVIII na następny rok szkolny, zajmiemy się kulturą Chin i Japonji.

Opiekunką Koła jest p. prof. Kummelówna. W skład Zarządu wchodzi:

Przewodnicząca kol. Gruszkówna Janina (kl. VII).

Wice-przewodnicząca kol. Walterówna Zofja (kl. VIII).

Sekretarka kol. Rybarczykówna Janina (kl. VII).

Koło Humanistyczno-Filologiczne rozpada się na następujące sekcje:

a) Sekcja polonistyczna.

Opiekunką jest p. prof. Walewska. Przewodnicząca kol. Chalecka Marja (kl. VII) Wice-przewodnicząca kol. Szczygielska Zofja (kl. VII), sekretarką kol. Rybarczykówna Janina (kl. VII), zastępczynią sekretarki kol. Czajkowska Jadwiga (kl. VI). Ogołem zebrań odbyło się cztery. Zostały wygłoszone referaty: „Literatura polska XVII wieku” kol. Gruszkówna i „dwa pokolenia w powieści Orzeszkowej „Nad Niemnem”. kol. Danilukówna Marja (kl. VII). Zebranie sekcji polonistycznej urozmaicają recytacje i deklamacje.

b) Sekcja germanistyczna klasy starszych

Opiekunką jest p. prof. Kummelówna. Przewodnicząca kol. Baglajówna Stanisława (kl. VIII), sekretarką kol. Gruszkówna. Zebrań odbyło się 8. Tytuły referatów były następujące: „Istota niemiecka” kol. Gruszkówna, „Naród niemiecki” kol. Muszyńska (kl. VIII) „Opracowanie kilkunastu wierszy Goethego” kol. Adlerszteinówna Gitla (kl. VII) „Bethoven” kol. Baglajówna Stanisława (kl. VIII), „Szopen” kol. Szejmanówna Dyna, „Wagner” kol. Walterówna Zofja (kl. VIII). Na ostatnie zebranie kol. Adlerszteinówna opracowała nowelę Kornera „Harfa”.

Sekcja germanistyczna klasy V-tej.

Opiekunką jest p. prof. Kummelówna. Przewodnicząca kol. Prokopiukówna J. (kl. V) sekretarką kol. Dynaburska (kl. V).

c) Sekcja historyczna.

Opiekunkami są p. p. prof. Kisielwiczówna i Kowalska. Przewodnicząca kol. Witkowska Halina (kl. VII).

d) Sekcja sztuk pięknych.

Opiekunem jest ks. prefekt Leśniowski. Staraniem P. Czerwonego Krzyża odbyła się 6 stycznia choinka. Po odśpiewaniu kolęd pod batutą p. prof. Światłowskiego rozpoczęły się tańce przy wesołych dźwiękach fortepianu. Następnie członkowie P. C. K. otrzymały od św. Mikołaja w , a od Amerykańskiego Czerwe-

nego Krzyża w rzeczywistości różne podarunki w postaci gwizdków, laleczek, piłeczek, kotali i t. p. miłych upominków. Zabawa skończyła się około godz. 9-tej.

Dnia 14 lutego odbył się na terenie naszego gimnazjum balik klasy I-ej i II-ej. Tańczono wesoło przy dźwiękach fortepianu. W antraktach małe koleżanki odtoczyły „taniec śnieżyczek”, „Baletniczki” i krakowiaki; wszystkie te tańce ożywiały efektowne stroje. Następnie chór dziewczynek w strojach ulańskich odśpiewał: „Śpiew ulański”. Huczko (kl. I) zadeklamowała „Zawieruchę” Janiny Porazińskiej, a Czeberkusówna Eudoksja (kl. I) wyrecytowała wierszyk: „Śnieżycę”. Balik skończył się o godzinie 21-ej.

Dnia 7 lutego t. j. w sobotę był w gimnazjum naszym balik klas starszych. Przygrywała orkiestra 34 p. p. Uwagę zwracało efektowne przystrojenie sali, oraz obficie zaopatrzony przez nasze mamusie bufet. Nastroj panował bardzo miły. Balik zaszczytlił swoją obecnością p. Dyrektorka, Grono Nauczycielskie oraz Rodzice. Pomiędzy gośćmi znajdował się również p. Ehrenkreutz, wielki przyjaciel młodzieży, cieszący się nadzwyczajną sympatią u młodych.

Dnia 17 lutego, w ostatni dzień karnawału, odbył się balik klasy III-ej i IV-ej. Sala rozbrzmiewała beztroskimi dźwiękami fortepianu, przy których tańczyły koleżanki i uwijał się zaproszeni koledzy. Oprócz tańców były także i gry. Bawiono się w „Krokodyla”, „Perskie oczko”, „Wiewiórkę” i t. p. W antraktach odegrane zostały dwie komedijki.

Z gimnazjum męskiego.

Naczelna Organizacja Młodzieży:

Staraniem N. O. M. referat: „Alkoholizm i jego ujemne skutki” wygłosił kol. Mazurek Stanisław.

Celem praktycznego wyszkolenia Kolegów w pracy organizacyjnej, powołał „N.O.M.” trzech członków z głosem doradczym do zarządu. W skład weszli: kol. kol. Ruszkowski (VII), Gil (VII) Tukarski (VI).

Ponieważ funkcja administratora była zaniedbywana, „N.O.M.” powołał do objęcia jej kol. Mazurka St. (VI).

Obecnie dążeniem „N.O.M.” jest stworzenie nowej organizacji na terenie szkoły – samopomocy koleżeńskiej. Urządzenie jej jest w toku. W każdym bądź razie „N.O.M.” dąży do tego, ażeby młodzież rozwinęła współpracę koleżeńską, ażeby z funduszu

owej organizacji można było mieć pomoc materialną kolegom i t. p.

Zależnie od tego, w jaki sposób będzie zorganizowana owa samo-pomoc koleżeńską „N.O.M.” dokona rewizji statutu w myśl § K. 2).

Drużyna harcerska.

W dniu 5 stycznia dr. har. urządziła „opłatek harcerski”. Na wieczornicę zaproszono drużynę z gimn. żeńskiego.

Wieczór spędzony wśród wesołych zabaw pozostał w duszach harcerzy jako miłe wspomnienie.

Wspólna gawęda na temat: „Znaczenie tradycji w narodzie”, oraz herbatka dopełniły całości.

W zawodach między zastępami w I półr. wziął i miejsce zastęp drh. Witkowskiego (VI).

Koło sportowe.

W dn. 17 stycznia wystawiło Koło sportowe dla klas młodszych obu gimnazjów, w dniu 18 stycznia dla klas starszych sztukę p. t. „O człowieku, który redagował gazetę rolniczą” w celu zyskania funduszu na wyjazd sekcji ping-pongowej na turniej do Warszawy. Nie powtórzono przedstawienia dla publiczności z powodu wypadku jaki się wydarzył jednemu z grających.

W dniu 1 lutego drużyna ping-pongowa wyjechała do Warszawy, poniosła jednak porażkę.

Sekcja strzelecka przeprowadza zawody strzeleckie z broni małokalibrowej w celu wyeliminowania „mistrza gimnazjum”.

Koło historyczne.

Na zebraniu Koła historycznego w dn. 22 lutego referat p. t. „Zasadnicze cechy kultury średniowiecznej” wygłosił kol. Nuchowicz (7).

Referat był opracowany starannie i wzbudził zainteresowanie wśród młodzieży.

Sodalicja Marjańska.

Na zebraniu Sod. Marjan. w dn. 2 marca referat p. t. „Cierpienie” wygłosił kol. Pawelec (VII), a deklamacje Niewęglowski (V).

Święto szkolne.

W dniu 4 marca odbyła się uroczystość patrona zakładu oraz przekazanie sztandaru klasie siódmej.

Chorążym został kol. Ruszkowski przybocznymi kol. kol. Tomaszewski i Karczewski. Na tejsze uroczystości prezsi poszczególnych Kół zdali sprawozdanie z półrocznej pracy.

Zabawa klas młodszych.

Staraniem p. p. Wychowawców klas I i II-ej szczególnie p. prof. Wyrozumskiego odbyła się zabawa dla klas pierwszej i drugiej. Na program złożyły się dział muzycz-

ny w wykonaniu pp. Blanklejderów, gry zabawy i herbatka. Na szczególne wyróżnienie zasługuje: „Memet” Paderewskiego i „Powrót pastuszki z pola” Burgmüllera w wykonaniu kol. Blanklejdera kl. I.

Zabawy i gry prowadzili kol. kol. Huczko (VIII) i Okniński (VI). Herbatką zajęły się mamusie.

Gorące słowa podziękowania należą się p. prof. Wyrozumskiemu, który z całym oddaniem się pracuje na placówce wychowawczej.

Bal uczniów klas starszych.

W dniu 17 lutego staraniem kl. VII-ej odbyła się doroczna zabawa taneczna w sali gimn. męskiego. Uwagę zwracało bardzo pracowite (może zbyt jaskrawe) przystrojenie sali. Wiele do zyczenia przedstawiała sama organizacja zabawy. Czysty dochód przeznaczyła kl. 7 na okręt handlowy „Dziękuję Szkoły Polskiej”.

Orkiestra gimnazjalna.

Dzięki usilnej pracy p. prof. Świątkowskiego oraz p. sierż. Foki rozwija się orkiestra coraz pomyślniej. Mała jednak ilość instrumentów muzycznych, hamuje rozwój orkiestry.

Czytelnia gimnazjalna.

Czytelnia posiada 38 pism z nich: 10 tygodników, 4 dwutygodniki, 18 miesięczników, 6 dwumiesięczników, i dwa dzienniki „Kurjer Warszawski” i „Gazetę Polską”. Czytelnia jest otwarta stale w klasie pierwszej od godz. 4-ej do 5.30 w dni przedświąteczne i święta do godziny 6-ej. Opiekunką czytelnii jest p. prof. Brzezińska, prezesem Jan Narębski (V), dyżury zaś pełnią panowie profesorowie, którzy każdego dnia mają po dwóch uczniów z klasy piątej do pomocy.

Od Redakcji.

Uprzejmie prosimy sekretarzy poszczególnych kół o sprawozdania z działalności kół. Sprawozdania można składać na ręce kol. Mazurka St. kl. 7.

Odpowiedzi Redakcji.

St. Krajewski IV-a — „Przewodnika” w przyszłości umieścimy, „Rzymianina” — wcale.

W. Rondówna — „To i owo” — artykuł dobry, lecz nieaktualny. Zamieścimy w N-rze wrześniowym.

Za wydawcę: prof. H. Kisielewicz.

Redaktor: M. Huczko.

Adres Redakcji i Administracji: Bi. la Podlaska, Państwowe Gimnazjum im. J. I. Kraszewskiego.

Drukarnia Podlaska w Białej-Podl., ulica Brzeska № 28.